

oprac. Barbara Bakalarz-Kowalska¹

SPEŁNIANE ŻYCIE ZYGMUNTA MRUKA (CZ. 1)

(...) ja po prostu kapitalnie się spełniałem. Spełniałem życie! A zapisy są jedynie fragmentarycznymi śladami moich kroków – mało czytelnych kroków... Niemniej są! Spełnianie się bowiem, a nie zapis czy ślad – lub to co się z nim stanie – jest i sednem, i sensem bycia. Jego istotą!²

Przytoczona refleksja pochodzi z dzienników Zygmunta Mruka – chmielowianina z urodzenia, ostrowczanina z serca, dzieciństwa i młodości, piekarzanina z dorosłości i wieku senioralnego, obywatela świata z całożyciowej twórczości.

Zygmunt Mruk (1937-2015) pozostawił po sobie ok. 50 tomów zapsków/dzienników pisanych ręcznie, przepisywanych na maszynie, zatytułowanych „Okruchy” i „Przyjaźń czasu”. Dzienniki te ubogacone są rysunkami autora nazywanego przez wielu „mistrzem cienkiej kreski”, fotografiami – przyrody, architektury będącymi efektem wędrówek po Polsce, dawnego Ostrowca, przemyśleniami o świecie, muzyce, Kosmosie, fragmentami lektur – zwłaszcza klasyki polskiej i obcej – w których się zaczytywał. Dużo miejsca zajmują wspomnienia z dzieciństwa spędzonego w Chmielowie i Ostrowcu. Wiele pytań – często zadawanych sobie – prze-wija się przez dzienniki. Pisane piękną ekspresyjną polszczyzną, z rozbu-

¹ Barbara Bakalarz-Kowalska, bibliotekarka, biblioterapeuta, animatorka i menadżerka kultury, Akademia Nauk Stosowanych im. Józefa Gołuchowskiego.

² Z. Mruk, Przyjaźń czasu, t. XXXVIII, 2008 r., mps, s. 3389.

dowanymi metaforami, porównaniami, sugestywnymi obrazami, szczególnie przy opisywaniu malarstwa, obrazów natury, muzyki i emocji związanych z nimi.

Wielością pasji Zygmunta Mruka można byłoby obdzielić niejedno życie. Z pewnością był utalentowanym artystą rysownikiem – mistrzem cienkiej kreski, malarzem amatorem, choć niejednokrotnie nazywanym przez grono znawców – profesjonalistą (wykonującym kopie olejne znanych mistrzów). Spod jego ręki wychodziły również modele, głównie statków. Ważne miejsce w jego życiu zajmowała fotografia – przyrody, architektury i miejsc mu bliskich – na której chwycił koloryt chwili. Podróżując z Piekar do Ostrowca, często zbaczał z trasy, by odkrywać, fotografować i zapisywać miejsca z przeszłości, by zachować je od zapomnienia, często również utrwać w kresce.

Dzienniki, rysunki i obrazy, oraz kilka modeli autorstwa Zygmunta Mruka są w posiadaniu jego siostry, Ireny Cieląg, której również pozostawił przesłanie, aby jego dorobek artystyczny nie poszedł w zapomnienie. I to ona dba o zachowanie pamięci o bracie, z serca ostrowczaninie, utalentowanym, wrażliwym Artyście. I to dzięki niej narodziło się to wspomnienie.

Prace Zygmunta Mruka – głównie rysunki – ostrowczanie mogli oglądać podczas dwóch wystaw – w 2018 r. w Miejskim Centrum Kultury oraz w 2023 r. w Galerii Fotografii MCK.

Jednak bogactwo materiału, które pozostawił po sobie Zygmunt Mruk i chęć ukazania całości jego pasji, przemyśleń, rysunków, obrazów, zdjęć, jak również wspomnień jego i o nim niejako wymusza stworzenie kilku tekstów z cyklu „Wspomnienia”, aby obraz był całościowy.

Niniejszy tekst, jako pierwszy, prezentuje fragmenty dzienników Zygmunta Mruka, opatrzone rysunkami i zdjęciami tegoż.

Najlepiej zacząć od początku, czyli dzieciństwa i młodości spędzonych w Ostrowcu, miejsc, do których wracał po latach, które wywarły wpływ na jego życie, wrażliwość, ogląd rzeczywistości. Dopełnieniem zapisków własnych jest obraz Zygmunta Mruka we wspomnieniach siostry – Ireny Cieląg oraz kolegi Andrzeja Janiszewskiego.

Dzieciństwo

Pierwsze dwa lata życia Zygmunt Mruk spędził w Chmielowie, do którego często wracał wspomnieniami w dziennikach. Bywał również w Chmielowie i wędrował po łąkach chmielowskich już jako dorosły, gdy odwiedzał rodzinny dom w Ostrowcu. Andrzej Janiszewski – kolega z dzieciństwa – wspomina wspólne zabawy na łąkach m.in. strzelanie z łuku, czy

puszczanie na wodę łódek na sprężynę, które – zrobione przez Zygmunta – utrzymywały się na wodzie i pływały. Pamięta również wspaniałą atmosferę w domu Zygmunta, szczególnie jego mamę – ciepłą i uśmiechniętą.

W dziennikach Zygmunta Mruka rodzinna wieś zajmuje ważne miejsce.

Sina, zakryta lekką mgłą, widnieje plama lasów, które spragnionym oczom szumiącym morzem być się zdaje. Blżej to łąny zbóż. Wśród nich drzewka samotne, rzucają nikły cień. Domy gdzieś zaplątane w gęstwinie bujnych drzew. Dywany łąk zielonych, rzeka srebrem lśniąca i świerszczy głośny śpiew.

– O jakże lekko duszy mej, co myślą skrzydlatą do lotu się rwie. Jak dobrze tak wśród pól szerokich i dzikich wąwozów... Uspokojenie ogarnia gorący umysł... Chciałoby się położyć na tej cichej, ciepłej ziemi i patrzeć... patrzeć bez końca na dal siną, bezkresną i słuchać... słuchać szmeru falujących złotem zbóż...

Zatrząsł się wóz pełen snopów szeleszczących, skrzypaneły po raz ostatni koła... zmęczony koń parsknąwszy – stanął; łeb zwiesił – odpoczywał... Słońce zaczerwienione kryło się w sinych chmur zasłonę. Cisza spowijała wieś zasypiającą wśród sadów zielonych, przetkanych już lekkim oparem.

– Minął dzień... rodzinna wieś... /Chmielów/³

Obszerną wyobraźnię unosiłem całą tę okolicę do tego stopnia, iż jestem przekonany, że z pamięci odtworzę każdy jej morfologiczny szczegół na przestrzeni od Boksycki i Chmielowa, aż po najdalszy kraniec Ostrowca⁴.

(...) obraz Chmielowa: zagubiony na świętokrzyskich wzgórzach... Udzińców. Rodziny Dryjasów, Ryniów. Zwłaszcza Ryniów /byłem u nich i przebywałem w końcówce wojny... Front pod Św. Krzyżem! (...)/, którzy jeszcze podczas zaborów, z wiejskiej biedy i ludzkiego poniżenia, z życia bez nadziei, wyemigrowali wraz z innymi do Ameryki. (...) Tam urodziła się późniejsza „Zygmuntowa” – przyszła żona Zygmunta Dryjasa, brata mojej Mamy... Powrócono po kilkunastu latach. Aby za uciętane pieniądze kupić – lub dokupić – ziemi, i... zacząć budować życie od nowa... Ciężki trud z nadzieją... Z wiarą, że będzie kiedyś lepiej... A wkrótce, jedni i drudzy spotkali... wojnę! U Dryjasów spłonęła cała zagroda! Rozpacz i znój morderczy na lata. Ciężka nadzieja społeczeństwa i trud nad siły.

³ Z. Mruk, *Zapiski*, Zeszyt I, rps, s. 68.

⁴ *Ibidem*, s. 37.



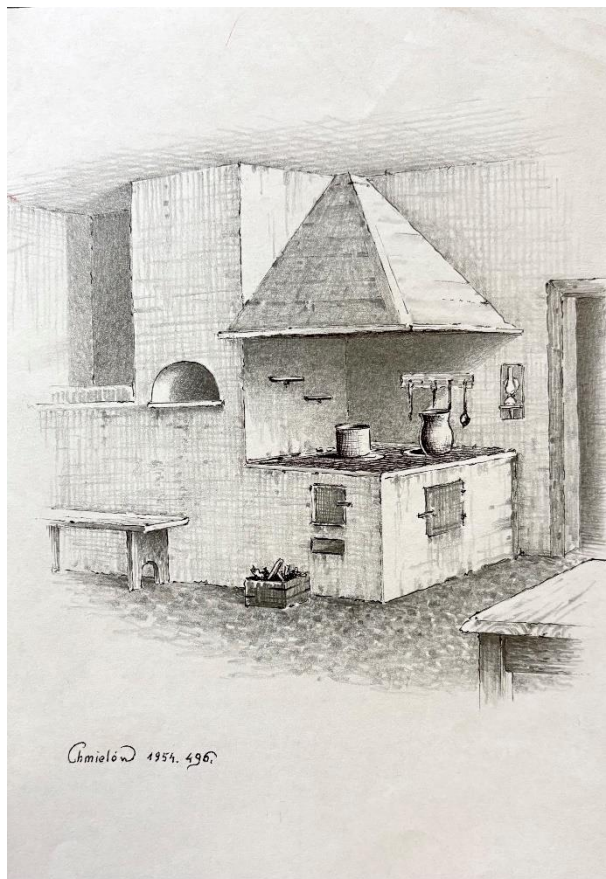
Ryc. 1. Chmielów – kamieniołom.

– To... to z jego pamięcią zaczęły się moje „maje”...!/ Zaczęła się kontemplacyjna, zamyślona wrażeniowo duchowość... Dziwna niepojętność świata z uznojonymi po ciepłym, żniwnym dniu, wieczorami. /Chmielów/. Zapach odurzający maciejki i... szalone loty piszczących radośnie jaskółek. Piękno. /!/ Fantastyczne czucie aż po... zauroczenia!⁵

Oto ja sprzed lat – prawdziwy i tożsamy – podchodzę do wielkich drewnianych wrót Chmielowskiej stodoły i zwolniwszy zatyczkę z zapory... swobodnym pociągnięciem otwieram je jak cudowny Sezam, pełen niezapomnianych woni, jakie wydzielają nagromadzone zbiory zbożowych snopów, słomy, siana i czegoś tak wspaniale oszałamiającego, jakby pochodziło z głębi od-

⁵ Z. Mruk, *Przyjaźń czasu*, t. XLV, 2011 r., mps, s. 4018-4019.

miennego, cudownego i jedyne w swoim rodzaju świata. Świata cudów w chłopięcych oczach. Świata pokoju i zauroczenia, aż po brzeg nieuświadomianej pełni. Z... jakże innego świata...⁶.



Ryc. 2. Chmielów – wewnątrz izby.

Po przeprowadzce do Ostrowca rodzina Mruków zamieszkała na ul. HANKI Sawickiej 37 (obecna ul. Żabia, dom stoi do dziś), skąd blisko było do torów kolejowych, Kamiennej, Alei, jak i do szkoły podstawowej nr 5 na ul. Focha i średniej na ul. Traugutta.

Myśmy wyrosli w czasach, w których chodziło przede wszystkim o przetrwanie, o szansę, o wycwanie drugiego... ale może nie tylko. W każdym razie lepszy był zawsze ten, kto był szybszy, kto reagował natychmiast, kto był bardziej bezwzględny, twardszy. Wszystko inne się nie liczyło. (...) O, dziś

⁶ Idem, *Przyjaźń czasu*, t. XXXVIII, 2008 r., mps, s. 3361.

jeszcze dobrze pamiętam tamte dni. Zwłaszcza tamto przystacyjne środowisko, gdzie konkurencja w obrębie owych „cnót” była znaczna i ciągła. Gdzie rozpoznanie swojego było sztuką. Ale za to solidarność grupy posunięta niemal do końca! Było to jeszcze rozpoznawalne w znacznie starszych, szkolnych latach... Wyprawy do Chmielowa. Konflikty pomiędzy „stacją” i „rynkiem”.

Ktoś, kto choćby odrobinę od tego odstawał, był sam. Skazywał się. Niejeden długo wylizywał się z ran poszarpany przez psy niemieckich żandarmerów pilnujących dworca... Cóż znaczyło wówczas w rewanżu przerzucić niezauważalnie zwrotnicę, aby przetaczany wagon rozbijał coś, czego rozbić nie zamierzał, lub podpalić barak, w którym nie wiadomo co było przechowywane... A o posługiwaniu się taborem jako źródłem niezbędnego utrzymania nie ma nawet co mówić. Ówczesny czas nie pozostawiał wyboru. W pogardzie było wszystko, a jedyną dewizą: nie dać się. Nie dać! (...) nie jestem przeświadczony, aby – mimo owych faktów – moje dzieciństwo było mniej pełne i mniej zajmujące niż czas dzieci urodzonych później, czy... obecnych. (...) Nikt nikomu nie dawał wtedy gotowej „papki”; iluzorycznych, umownych przeżyć i wzruszeń płynących z taśm video i telewizji. (...) Wszystko, cokolwiek wyrastało, wyrastało prawie samo. Dziko lub szlachetnie, ale samo. O obecnej pielęgnacji nie było mowy – przynajmniej w tym środowisku, które znam. Cóż zresztą mogło oferować otoczenia w prowincjonalnym, małym miasteczku podczas wojny, lub krótko po niej...?

A jednak pamiętam, gdzie i kiedy zaczęły się samoistnie lęgnąć obecne pasje, jakie z czasem na dobre zadomowiły się w mojej osobowości. Myślę także, że to one stały się owym nierozpoznanym i nieświadomionym medium, które przeprowadziło mnie przez tamte niesamowite lata... Oderwało i ustrzegło przed zapaścią w ludzkie niedole i beznadzieje prozaizmu. Być może, iż w tej chwili, wydawać by się komuś mogło, że owo miejsce musiało być czymś szczególnym. A ono było po prostu stertą piachu zalegającego przy płocie, pomiędzy świerkiem i brzozą. To właśnie w nim – pozbawiona celowości wyobraźnia zaczęła tworzyć swoje pierwsze własne światy: drogi, tunele, wiadukty, torowiska, na których wkrótce pojawiać się zaczęły „modele” wykonywane od „a” do „z”, z najprostszych, łatwych do zdobycia materiałów, jakie można było znaleźć w otoczeniu. (...) Stąd coraz częściej sięgałem po narzędzia Ojca... Przenosiłem się do komórki lub „za agrest” i pilnie wsłuchiwałem w opowieści o dziwnym wujku Olku, który sam wszystko potrafił zrobić... Poza opowieściami, nie udawało mi się wówczas odkryć niczego więcej. Aha, przepraszam. Był przecież dziecinny tapicerowany fotelik, z którego na co dzień korzystałem; wykonany podobno osobiście przez wujka.

Doświadczenia musiały więc przychodzić same, w miarę jak korciły mnie coraz to inne, nowe potrzeby. Skąd się wówczas brały...nie wiem. Ale wciąż przychodziły.

Późne, gorące, letnie wieczory, podczas których księżyc zdawał się być nadnaturalnie wielki i prowokacyjnie bliski, wypełniała bez reszty, wiekowa p. Domańska... Kiedyś, służąc po dworach, znała i potrafiła opowiadać tysiące niestworzonych rzeczy, gromadząc wokół siebie okoliczną, zaciekawioną dzieciarnię. Była jakimś stałym i nieodłącznym elementem tamtego miejsca i tamtego czasu. Po wielokroć wydawało mi się, że była także jakby furtką do wyobraźni, do inności. Ale także do... oczekiwań⁷.

(...) był taki czas, kiedy sprawność i siła fizyczna była atutem we wszystkim. Kiedy w tamtej mieścinie nie było dla mnie silniejszego. W najokazalszej wówczas restauracji stawiano na mnie zakłady w składaniu się na rękę. Daremnie próbowano. Największy zawadiaka kłaniał mi się z daleka na ulicy. „Zabawy” w „czarnego luda” na rzece, czy w głębokim basenie dowodziły, że nawet siedmiu z drużyny piłki wodnej, nie było w stanie chwycić mnie pod wodą! A mocno rzucona z wody piłka w kierunku stojącego na brzegu faceta w odległości paru metrów, pozbawiała go na moment tchu. Kilometry przepływane na rzece /od Chmielowa po Ostrowiec/. Chmielów – wieś. Żniwa! Pełne snopy podawane – rzucane w stodole na odległość kilku metrów – na co nie było stać niejednego dorosłego mężczyznę. Całe tygodnie w zachłanym tempie na matach. Skoki z wieży spadochronowej. „Ujarzmianie” wzbranej marcowej rzeki..!/ (...)

Z cierpliwą wyrozumiałością mówi mi także, iż – wówczas – nie wszystko było tylko brawurowym szaleństwem młodości. Nie było bezwzględnością, gdyż pamiętam również dni pomiędzy morderczymi etapami „kulturysty”, w którym czułem jak powolutku zapuszczają korzenie odczucia barw, jak oczy uciekają w krajobrazy chmur, jak rozplamieniają się – nieświadome jeszcze siebie – „zachody świata”. Przypominam sobie także takie chwile – choć nieliczne – kiedy z upodobaniem słuchałem jak mama cicho nuciła, a czasem śpiewała, znane sobie, przedwojenne piosenki... (...)⁸.

Na potrzeby dziennika – jak można przypuszczać – Zygmunt Mruk stworzył rozmówcę, powiernika swoich myśli, z którym przeprowadzał swoisty „dialog”/rozmowę, dysputę/. W dziennikach figuruje on pod nazwą „duszka”, który kreśli sylwetkę Zygmunta, obserwuje i opisuje jego poczynania. Niejednokrotnie zwraca się również do Zygmunta słowami „mój panie”. Czytającemu postać „duszka” i prowadzone rozmowy przywodzą na myśl postaci z literatury (twórczość Wyspiańskiego, Szekspira).

⁷ Idem, *Okruchy*, t. IX, 1992 r., mps, s. 1387.

⁸ Idem, *Okruchy*, t. XI, 1995 r., mps, s. 1654.

Pamiętam np. jedne z ciekawszych epizodów z jego wczesnej szkolnej młodości, kiedy świadomość jeszcze nas wzajemnie nie odkryła. Po prostu nie wiedzieliśmy nic o sobie – będąc wzajemnie wewnątrz siebie i, obok siebie...



Ryc. 3. Ostrowiec Świętokrzyski – ul. Słowackiego.

– Widzę jego dawne wędrówki, w tym ulubione spacery wałami – pośród ciągle zmiennych krajobrazów nad Kamienną (...) Często szedł właśnie wałem – choć niedaleko była ulica – w kierunku miasta. /W nawiasie może powiem, że już w owym czasie, z wysokości wału którym szedł, zwracał uwagę na...klimaty starych domów, kamienic...obdarzając je jakąś dziwną sympatią i uważną obserwacją.../. Z upodobaniem mijał dwie potężne stare topole rosnące na stromym, zakręcającym w prawo, wysokim zboczach, opadającym gwałtownie aż po nurt czystej rzecznej wody... Przekraczał „huśtaną ławę” (...) i...najczęściej uczęszczanym – przez mieszkańców – deptakiem pośród miasta, Aleją, delektując się pogodą i urokiem tej ulicy, przylegającej zresztą do parku, zmierzał aż pod kościelną górę, lecz...nie wchodził wzdłuż długich opadających kaskadami schodach /doskonale pamięta czas, kiedy ich jeszcze nie było.../ na górną połąć śródmieścia, ale często skręcał w lewo, w ul. Młyńską, opasującą wzgórze niezbyt długim łukiem. /Na jej końcu pracował młyn – tamtędy przepływała Młynówka otaczająca stary park/. Podobał mu się ten zaką-

tek... /Parę lat później znalazł w nim miejsca pierwszych samodzielnych plenerów. Rysował nagromadzone układy przedwojennych kamienic, fragment ruin, wznoszącą się wysoko ponad nimi wieżę św. Michała... A, w ogóle, to chwycił w nich coś dla siebie szczególnego i nie w pełni uświadamianego... Zauważał jednak, iż czyni to z bezwiedną lekkością, bardzo łatwo./ (...) A, cofając się wstecz jeszcze raz... Pewnego dnia, skręcając w Młyńską, spotkał grupki podekscytowanych ludzi, biegające dzieciaki i... pełen zdziwienia, zagłębiając się w zakątek, spostrzegł autentyczny, poruszający się głośno... czołg! /!/ Który ustawiał się właśnie na tle jednej ze zburzonych kamienic... Zdumienie, odrobina lęku i...niesamowita frajda! Ogromna frajda! Gdyż wreszcie z bliska mógł tę stalową bestię dokładnie zobaczyć, poznać, nawet dotknąć..! Nie tak jak podczas wojny – jedynie jakieś dziwne monstra, często przykryte plandekami na wagonach na stacji. Przypomniał sobie nawet olbrzymie, kolosalne działo zamontowane na wagonowej platformie, które – jak opowiadano – z okolic Ostrowca lub Ćmielowa, strzelało aż pod Sandomierz... Tu natomiast nagrywano sceny do filmu o wyzwoleniu miasta! Ciekawiło go to i... przybiegał często /niekiedy po kamieniach przez rzekę i przez Rawszczyznę/. A pośród obserwowanych wydarzeń i ludzi zwrócił uwagę na młodego aktora... Był to... Łomnicki! Wprawdzie do oglądanego znacznie później, gotowego filmu miał raczej... mieszany stosunek, ale nazwisko aktora zapamiętał na długo! Zauważył ponadto jeszcze jedno. Mianowicie, bardzo lubił przyglądać się i obserwować wiele rzeczy, spraw, wydarzeń, czasem ludzi i chłonąc je, czuł, iż przynosi to jakieś przyjemne zadowolenie. Rodzaj psychicznego zbieractwa, które przekształcało się w krainy marzeń, budziło wyobraźnię i wyróżniało go spośród chłopaków z okolicy... Inspirowało! Dzięki tym cechom, po wielu, wielu latach, odnajdywano go nawet na Śląsku! Chociaż... często także mylono z jego bratem Andrzejem. Były to lata młodości i sporadyczne pobyty w rodzinnym mieście... Mieście – zresztą nie tylko w nim! – z którego ciągle wyłapywał fotograficzne oryginalności, wartościowe wizualnie zaułki, pragnąc zachować je w pamięci, przekazać innym. Stąd wieczne ciągi maleńkich, czarno-białych zdjęć, jakie do dziś – jako resztki – pałętają się po koperkach...⁹.

⁹ Idem, *Przyjaźń czasu*, t. XXXVIII, 2008 r., mps, s. 3367.



Ryc. 4. Korzenie.

W dorosłość Zygmunta Mruka wprowadza wiersz, gdzie są obecne dojrzałe przemyślenia nad przemijaniem i osiągnięciami życiowymi (a właściwie ich brakiem), jak również z postanowieniem o pisaniu – notowaniu życia.

*Czas mija... A cóżem ja zrobił -?
Osiemnąstą wiosnę jedynie w nim zgubił!
Smutno... Mejs myśli posępnej
I jak chmury burzowej ciemnej,
Wtórurje pieśń podobna – nie wiem,
Może z wiatru niesiona powiewem...
Smutno mi... płakałbym w głos –.
A czemóż duszo ma? – czy taki mój los...?
Lecz nie! Niech żywi nie tracą nadziei!
Dłatego pisać chcę... pisać po kolei,
O myślach mych, marzeniach
I duszę trawiących płomieniach...*

Na kartach dzienników przewijają się obrazy miejsc, budynków, których już nie ma, np. wieża spadochronowa na ul. Kopernika.



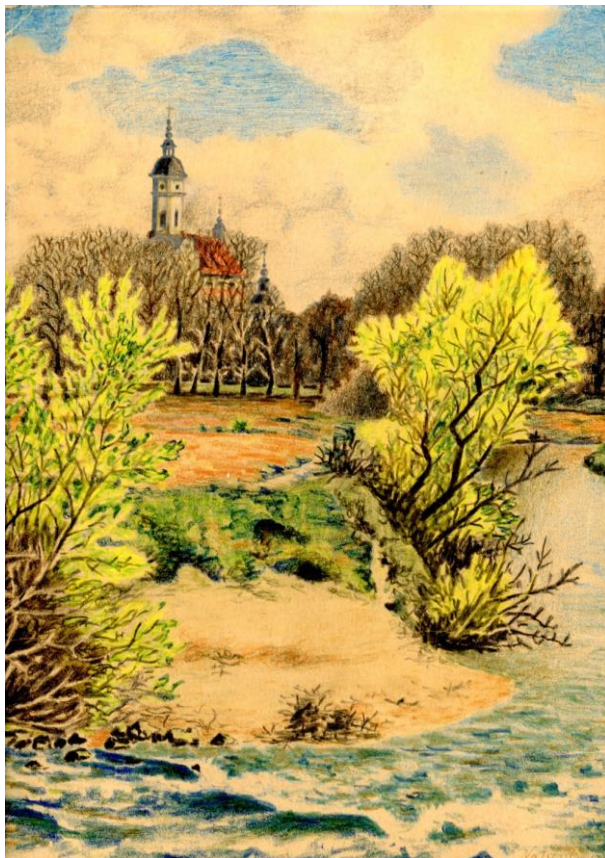
Ryc. 5. Wieża spadochronowa.

Nad wieżą spadochronową wykwita właśnie biała czasza (...) Idę! Oto orgie kolorów toną w obręczy horyzontu... Jestem już na wieży! Całe miasteczko mam stad jak na dłoni – lasami toczony widnokrąg, skąpany w pożogach zachodzącego słońca: czerwone, ogromne –. Jakże się cieszę – czy obawiam – pomagają mi dopiąć pasy. W dole, zalana oranżem zieleń trawy i... zadarte twarze małych, nielicznych ludzi –. Jeszcze jedno spojrzenie w grającą barwami panoramę, w dół... walę się w chwilę bezwładnego spadku zatrzymującą oddech. Jedyną. Nieokreśloną w potędze emocji. Silną ; spadający ciężar bez zaczepienia, jakby chciał się skupić w sobie samym! W szumie powietrza... Aż wpadnie w targnięcie uprząży – jakby się chwilę zatrzymał i...gna dalej w dół na spotkanie ziemi ; lecz ta... ucieka! Ręce zaciskają się kurczowo na taśmach. I coś wytryska wewnątrz – iskra szaleńczego zadowo-

lenia i, jednocześnie zaskoczonego zdziwienia że... już się kończy lot –! Ziemia wymyka się spod nóg. Nie uda mi się – spadam tyłem...! Dotykam ziemi i jednocześnie tracę równowagę – przewraca mnie!

– No nic –. Następnym razem będzie lepiej. Rozpinam się i... znów wchodzę na wieżę. Skok trwa 2-3 sekundy, a wydaje się tak znacznie dłuższy¹⁰.

Ogromnym sentymentem Zygmunt Mruk darzył kościół pw. św. Michała, który podczas każdego pobytu w Ostrowcu fotografował, wiele razy rysował i niejednokrotnie wspominał na kartach dzienników.



Ryc. 6. Kamienna i Kościół pw. św. Michała.

W krajobrazie tym zawsze intrygowało mnie wysunięte w dolinę wzgórze, na którym stoi najokazalszy w mieście kościół. Nigdy nie udawało mi się przejść obok niego obojętnie. Z jednej strony pojawiał się zawsze pytanie bez odpowiedzi: co było na tym wzgórzu przed kościołem – zwłaszcza, że

¹⁰ Idem, *Okruchy*, t. II, mps, s. 261-262.

zachowało się ono w nietypowej formie, a z drugiej strony uroda tego obiektu. Jego obraz zatrzymywał mnie nieraz na ulicy wśród ludzi, z odwróconą w jego stronę głową czy aparatem. Często do niego wracałem. Jego egzystencja datuje się w pamięci od czasów, gdy brukowany przed nim placyk „na górze” zaludniały „kolorowe jarmarki”: pstrokate stragany z tysiącem świecących lub smakowitych, przyciągających oczy drobiazgów, wypełniał gwar i malowniczość ściągającego zewsząd prostego ludu. Gdy u jego bram rozsiadły się w słońcu łachmany licznych „dziadów” po prośbie, gdzie tuż obok, u wylotu „Wąskiej Uliczki”, zdemobilizowany żołnierz wsparty na kuli śpiewał grając na harmonii...” z dymem pożarów”, lub „czerwone maki” – aż zaciskało się gardło w jakimś gorzkim wewnętrznym uniesieniu.

Może to właśnie ślad tamtych dni, może to pamięć zatrzymuje również moje oczy.

Gdy sporadycznie odwiedzam jego barokowe wnętrza ogarnia mnie przyjemna, sugestywna świetlistość obszernej przestrzeni, czysta barwność, delikatny półmrok bocznych naw i wszechogarniający miękki chłód. Poddaję się na chwilę głębokiej ciszy¹¹.

Otrzymałem dziś zdjęcia, które robiłem na Wielkanoc w Ostrowcu (...) najbardziej cieszy mnie to, na co czekałem: dobrze zrobione zdjęcia „Św. Michała”, którego mury na wysokiej skarpie znakomicie prezentują się w wiosennej krasie. Obfotografowałem go ze wszystkich stron. (...) za każdą bytnością tam odkrywam ciągle coś nowego, co mnie niezmiernie pociąga i każe szukać nowych spojrzeń¹².

Romanów wraz z ukochaną Kamienną miały w sercu Zygmunta Mruka swoje miejsce. To przyroda, natura, obcując z którą wypoczywał, była jego wyciszeniem, jak również wzmacnianiem zarówno fizis (pływanie w rzece) jak i ducha (kontemplacja). Ogromnie ubolewał nad zmianami, które uczynił naturze człowiek. Wspominał dawną Kamienną, na brzegu której zbierały się tłumy ostrowczan i tętniło życie.

Symfonią przestrzeni rozległych romanowskich łąk – nad którymi Ktoś zdaje mi się ową wspaniałą ciszą, na progu słyszalności duszy, grać... Chopina –. A... a ja, w swobodzie zbudzonego ptaka brodzę wśród gęstw dzikich oczeretów – rdzawych i siwo błękitnych od szronów, roziskrzonych jakimś dziwnym kryształowym hymnem, który wydają się nucić, niosąc na sobie roziskrzoną drobinami światła perliskość. Przedzieram się przez nieprzebrane zwały brodatych trawisk jakie zaległy już zimowo nad pustaciami torfowych łąk i, delektując się ich żywiołową kompozycyjnością, ich spokojem spełnionego trwania, każdym odcieniem barwy i rysunkiem każdego z ich

¹¹ Idem, *Zeszyt I*, rps, s. 38.

¹² Idem, *Zeszyt II*, czerwiec 1981 r., rps.

najmniejszych objawień, czuję się niemal nie sobą, ale... ale jakby nimi samymi – owym pięknem, które cudownie bogaci się światłem wokół mnie... Ich naturą... naturą owych ogromnych rozległych łąk, po których się wspaniale włączę...¹³.

Miękki, żółty piasek na plażach starej poczciwej Kamiennej z zadowoleniem przyjmuje przedwczesne pamiątki naszych śladów... Śmieje się razem z nami dawnym przypomnieniem (...) Rozgrzane ciała rozbijają zdziwioną wodę, kruszą w drobne lusterka, krople, perły, krzyk. Grają w słońcu, sprężystymi zwojami pną się na gałęzie, tężeją w locie z drzew do wody. Dziecinnie zapominają się w swej młodości. Tak jakby nie istniała inna rzeczywistość...¹⁴.

(...) wróciliśmy na nasze stare tereny przy tamie. Ta (woda) poniżej tamy jest zawsze sfalowana, o bystrym nurcie, pachnąca jeszcze prawdziwą rzeką i pławienie się w niej od rana do późnego popołudnia przynosi jakiś wyczuwalny, dopełniający smak naturalnego życia. Odczucie jakbym tu był zawsze i pozostał, jakby to były wcześniejsze lata. Ale niezmiennosc nie jest cechą tego świata. Na co uśmiechają się jedynie wysokie obłoki, które – jeżeli są – wydają się pozornie podobne sobie i zawsze tak samo dokądś wędrują. Jak cygańska tęsknota.

Brzegi rzeki otulone szczelnie krzakami wiklinowych zarośli starają się jakby ją ukryć przed wzrokiem niepożądanych intruzów. Jakby chciały, aby o niej zapomnieć dla niej samej. Wody jej straciły wszelką moc – stały się spokojne, ciche i prawie bezwolne.

Gdzie dziś jeszcze można dostrzec światło powielonego nieba w swobodnie płynącym nurcie?

Okiełznano ją, pocięto. A przecież były takie lata, kiedy sprowadzała nad swoje brzegi całe miasto...

Niepokojąca i mocna prawie każdej jesieni i wiosny. Pyszniła się zawsze zmiennym i niepowtarzalnym krajobrazem brzegów, wysokich jaskółczych skarp i plażami wyścielanymi czystym piaskiem nanoszonym co roku na nowo.

Gdzie dzisiaj to wszystko?

Wypatroszono, zepsuto wiele. Wykarczowano jej chyba wiekową, urodziwą oprawę utkaną z olbrzymich drzew, z których każde było egzemplifikacyjną indywidualnością, znane na pamięć, prawie nazywane.

Znikły gdzieś piaski i plaże. Nie ma już śladu po – zdawałoby się – bezdennych zakrętach, kamienistych progach, przy których tylko nieliczni mogli zażywać kąpieli. Zwężyły się nawet trawiaste nadbrzeża, pełne kiedyś ludzkiego gwaru, barw, nawet nieraz muzyki (...) Przyciągało jak wielki model

¹³ Idem, t. VII, 1999 r., mps, s. 660.

¹⁴ Idem, *Okruchy*, t. II, 1962 r., mps, s. 218.

okrętu, który stale wystawiano na rzece przy „ławie” – na święto wianków. (...) Ława zerwała się podczas jednego z takich świąt¹⁵.

Ukochana Kamienna Zygmunta Mruka, „rzeka – raj” jak ją nazywał, której szum wody porównywał do dźwięków fortepianu, „czarodziejka” letnich gorących dni. Któż dziś jeszcze pamięta taką rzekę? Któż jest w stanie tak przedstawić jej piękno i niepowtarzalność? I smutek, gdy widzi jej degradację. Siostra Zygmunta, Irena Cicieląg wspomina, że brata bardzo smuciło to, co robił człowiek z jego ukochaną Kamienną – niszczy brzeg, zanieczyszcza.

(...) ów cudowny smak, owe spotykane często, szaleńczo i emocjonalnie rozbawione chwile w obcowaniu z przepyszością rzeki, zdają się przywoływać subtelno-liryczne, powiedziałbym: czuciowo-poetyczne, rozmarzone w zasłuchaniu delikatne pasáže fortepianu... Duchową atmosferę słodkiego żalu, malującego wspaniale zapamiętany i rewelacyjnie trwający obrazem aż po wieczność, jeden z najładniejszych odcinków rzeki... Ciągłe zmienny zresztą, jako że każdego roku zmieniała ona profil dna, przenosiła niewielkie, ale świetne w kolorze, często – piaszczyste plaże, kształt brzegów... Była więc... czarodziejką, ku której podczas letnich gorących dni ściągało całe miasto. Stwarzając niepowtarzalność i miejsca, i atmosfery...! Rzeka raj! Rzeka wytchnienie i muzyka odrodzeń. Rzeka radości i zabawy dla każdego, pod prześlicznym w czystości błękitnym niebem, barwiącym fantastycznie rozbryzganą w dziecięcych gonitwach łuskę drobnych fal... Rzeka zapamiętanie i czar czucia siebie...!/

– Patrząc od wschodu na ów szczególnie śliczny odcinek, miało się po lewej ręce, jak szmaragdowym dywanem traw wyścieloną otwartą plażę aż po wał. Łagodnie schodzący – pełen piasku – ku wodzie, brzeg. Wzdłuż którego płynęła w owym roku /dwa lata/ jakby odnoga głównego nurtu o lekko rzeźkiej, krystalicznej i płytkiej wodzie. Następnie ciągnąca się wzdłuż niej, niewielka /cudownie zakomponowana, malownicza, symboliczna prawie/, uroczo fotogeniczna, utworzona z piasku, porastająca już odrostami smukłej wikliny, wyspa! Ludzką jakby, a nie naturalną ręką stworzona! I, wreszcie przemiłym piaskiem, i...zamkniętym na prawo wysoką, niemal pionową, lessową skarpgą z ciemnymi otworami jaskółczych gniazd..! /Wtedy mieszkały tam jeszcze brzegówki, które można było obserwować.../ Obraz tak urzekająco prosty i tak śliczny, iż do dziś istnieje w pamięci jak najbliższy sercu uśmiech. Jak świat, który po opuszczeniu się kotary pamięci o wojnie, wydawał się światem pełni. Światem odmiennie niepowtarzalnym. Łądem oczekiwania. A może...może i tęsknot. Światem, który zasiewał coś we wnętrzu duszy. W jej nieistniejących jeszcze ogrodach.

¹⁵ Idem, *Zeszyt I*, rps, s. 113.

– Zwłaszcza wówczas, gdy wypełniała go nieposkromiona zabawa, wesołość, krzyki, radosne nawoływania, pieśni, gwar porywającej zabawy. Biegania pośród przyjaznej rzeki, perły rozpryskiwanej wody – radość jej samej, pospołu z obdarowanym nią człowiekiem...! Doznania najcudowniejsze budzonego nią życia...! Piękno, pociągające ku mało świadomym, a dziwnie już czutym przeżyciem...

– Dźwięki fortepianu...

– Żal. Głęboki, bolesny, pełen oskarżeń...

– Bowiem takiej rzeki już nie ma...

– Niewiele lat później, pojawił się bezwyobraźniowy, biedno-industrialny człowiek i... zniszczył rzekę całkowicie! Zabrał jej piękno i dumę. Jej klimat! Zbecześcił!

– Cóż więc z tego, że ona dalej jakoś istnieje, że jeszcze żyje... Ale nie jest to już dawna, naturalna rzeka... Nie ma plaż. Nie ma radości. Miasto już do niej nie przychodzi. (...) Opuściło ją... Zbudowano mu chlorowane, betonowe, chłodne, nieprzytulne, płatne baseny... A mimo to...miasta tam również nie ma...

– Gdyż... zmieniono i zatruto coś w nim samym, w człowieku. W jego populacji. „Wszyscy” już nie są „jednym”! Synowie i córki tej samej „Matki”, tej samej ziemi, a...unikają bycia ze sobą. Bycia w gromadzie. Nie rozumieją ani rzeczywistości, ani siebie. Podzielono ich. Skłócono... Są znów bogaci i biedni...

– Nie wrócą więc już nigdy nad... rzekę. Aby się razem lub obok siebie bawić...

– I...i, jedynie cicha, duchowa muzyka fortepianu, jest niezmiennie cudownie piękna. Przewspaniała narratorka życia. /!!!!/16.



Ryc. 7. Chmielów, rzeka Kamienna.

¹⁶ Idem, *Przyjaźń czasu*, t. XLV, 2011 r., mps, s. 4024.

Z upływem lat, coraz rzadziej zdarzały się okazje powrotu nad rzekę – zwłaszcza w tym dniu – aż ustały zupełnie... Przyjeżdżałem już znacznie później. Czasem jeszcze w czasie lata, a nieraz jeszcze później. Patrzyłem jak rzekę totalnie niszczył człowiek. Jak niszczył wszystko...¹⁷.

Oto przed oczami widzę jak kartę, na której notuję – dawną Kamienną o barwach wody takich, jakich już dziś chyba nikt nie pamięta... zielono-niebieska, seledynowa, mieniąca się srebrem piany na kamienistych przełomach, wysoka, wyrwana skarpa brzegu i wał... po którym biegnę jeszcze dziś¹⁸.

W Kamiennej lubił pływać, a był świetnym pływakiem, jak wspomina Andrzej Janiszewski:

– Pływał sprintersko, w stylu dowolnym, o każdej porze roku, nawet zimą. Był „morsem”, kiedy jeszcze morsowanie nie było takie modne.



Rys. 8. Kościół pw. św. Michała.

¹⁷ Idem, *Okruchy*, t. X, 1994 r., mps, s. 1564.

¹⁸ Idem, *Zeszyt I*, 1983 r., rps, s. 158.

Rzeka to nie tylko kąpiel lub kontemplacja wody. To także spływy kajakowe Kamienną, dalej Wisłą, aż do Kazimierza:

*Płyniemy w dal, promienną dal
A woda nas kołysze w takt szemrzących fal
I srebrną łuską wokół łśni,
Zdaje się szeptać przeszłość dni
Wśród których wiele spędziła chwil. (...)*¹⁹.

Otoczenie – pola, lasy, rzeka, kolory, dźwięki, architektura ówczesnego Ostrowca, uliczki, miejsca, twarze, historie – to wszystko zapadło głęboko w pamięć Zygmunta Mruka. Obrazy przetworzone na słowa pięknie oddają ducha tamtych czasów, które wielu wspomina z sentymentem. Obrazy te – zapisane na kartach dziennika – stają przed nami „jak żywe” dzięki Zygmuntovi Mrukowi.

¹⁹ Idem, *Zeszyt I*, 1956 r., rps.